

Leonard Borkowicz i jego Pomorze

„Kiedy zacząłem zajmować się sprawami Ziemi Szczecińskiej, a więc na wiosnę 1945 r., skończyłem właśnie trzydzieści cztery lata. Miałem za sobą dość urozmaicone życie, więzienia, obóz w Berezie, emigrację, służbę w Armii Radzieckiej i Wojsku Polskim. Było dość czasu, aby poglądy moje w świetle ogólnych doświadczeń i osobistych przeżyć wzmocniły się i okrzepły. Dotychczas utrudniały mi one życie, ułatwiały rozeznanie w świecie. Czy będzie tak i teraz?”. Przytoczone wspomnienie zostało spisane w latach 80-tych XX wieku, oddaje jednak odczucia, jakie towarzyszyły pierwszemu powojennemu wojewodzie szczecińskiemu w tużpowojennym okresie. Przedstawia również w bardzo skrótowy sposób jego życiorys, o którym śmiało można powiedzieć, że był skomplikowany i barwny. Wpisywał się on również w portret zbiorowy pokolenia przedwojennych komunistów, żydowskiego pochodzenia, którzy z „buntowników” przemienili się w „budowniczych” nowego systemu.

Leonard Borkowicz urodził się w 1912 roku w Wiedniu i pochodził z inteligenckiej rodziny żydowskiej o asymilacyjnych aspiracjach. Kolebką rodziny był Drohobycz i Lwów, i to tam młody Borkowicz uczęszczał do szkół. Naukę przerwał – a dokładniej został do tego zmuszony – wskutek zaangażowania w ruch komunistyczny. Już jako siedemnastolatek związał się z młodzieżówką komunistyczną, a następnie został członkiem nielegalnej Komunistycznej Partii Polski. To właśnie ta aktywność doprowadziła go najpierw do więzień i obozu w Berezie, następnie zaś do okupowanego przez Sowieców Lwowa. Skierowany do karnego strybotalionu, czyli obozu pracy przymusowej, uciekł i dzięki wstawiennictwu Wandy Wasilewskiej dostał się najpierw do Armii Czerwonej, a następnie - w randze kapitana – do I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki w Sielcach nad Oką. Awansowany i odznaczony po bitwie pod Leniono, w 1944 roku zostaje wysłany na Rówieńszczyznę, a później – już po zakończeniu działań wojennych na tym terenie – do Białegostoku. Pełni tam funkcję pełnomocnika Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, a następnie zostaje zastępcą Komendanta Głównego Milicji Obywatelskiej. Na początku 1945 roku rusza na Zachód – początkowo jako Pełnomocnik Rządu Tymczasowego przy I Froncie Białoruskim, by po kilku miesiącach zostać Pełnomocnikiem III Okręgu (Pomorze Zachodnie). W kwietniu – w ostatnim roku wojny i pierwszym roku pokoju – rozpoczyna Borkowicz swój czteroletni okres zarządzania województwem szczecińskim. Był to dla niego „najpiękniejszy czas w życiu”.

Obszar, którym od kwietnia 1945 roku zarządzał Leonard Borkowicz wchodził w skład ziem przyłączonych do Polski wskutek II wojny światowej, określanymi propagandowym

mianem „Ziem Odzyskanych”. Obejmowały one ponad 100 tys. km² i stanowiły 1/3 terytorium państwa. Podzielone zostały na okręgi (w kolejności): Śląsk Opolski, Dolny Śląsk, Pomorze Zachodnie, Warmia i Mazury. Spośród nich Pomorze Zachodnie było największe, zajmowało bowiem ponad 30 tys. km², czyli powierzchnię dzisiejszej Belgii. Należy również podkreślić, że nowy polski twór administracyjny obejmował osobne jednostki terytorialne z okresu niemieckiego – były to rejencje szczecińska, koszalińska i frankfurcka oraz pogranicze. Przekładając to na współczesne województwa mowa o zachodniopomorskim, wielkopolskim, lubuskim i pomorskim. Zadaniem Borkowicza było scalenie tych części w jeden, spójny organizm.

Zważywszy, że wiosną 1945 roku przewalały się tam masy uciekających niemieckich cywili, prących naprzód czerwonarmistów i wycofujących się wermachtowców, trudno mówić o warunkach sprzyjających tym działaniom. Nie sprzyjał temu również nieustabilizowany status tych ziem. Podczas konferencji „Wielkiej Trójki” w Poczdamie (latem 1945 roku) mocarstwa przyjęły jedynie projekt przebiegu zachodniej granicy Polski, który ostatecznie miał zostać usankcjonowany w traktacie pokojowym. Traktacie, który nigdy nie powstał. Oddanie „Ziem Zachodnich” jedynie pod „zarząd państwa polskiego” otwierało pole do różnych interpretacji, m.in. podważających poczucie stabilizacji u polskich osadników mających zasiedlić te tereny i rozpalających nadzieję dotychczasowych niemieckich mieszkańców. Nie pomagała w tym również wszechobecna Armia Czerwona, traktująca te obszary najpierw jako „przeklętą Germanię”, a następnie rezerwuar surowców i wszelkich dóbr, które można było wywieźć lub zniszczyć.

Zadanie Borkowicza było zatem wyjątkowo trudne. Posiadał on jednak pokaźny pakiet doświadczeń, które pomagały mu się z nim uporać. Jego przynależność do partii komunistycznej i osadzenie wśród nowej elity politycznej kraju; oficerska ranga i rozpoznanie środowiska wojskowego; znajomość rosyjskiego i prawideł rządzących Związkiem Radzieckim – to tylko niektóre z nich. Ważne były również jego doświadczenia „pełnomocnikowskie”, które choć krótkie, dały mu wyobrażenie o czekających go wyzwaniach. Istotne były także prerogatywy nadane Borkowiczowi, który był „organizatorem i szefem władz zespolonych”, a ponadto podlegały mu urzędy i instytucje niespolone (w normalnych warunkach podlegające bezpośrednio centralnym agendom rządowym lub ministerstwom) takie jak kuratoria szkolne czy izby skarbowe. Przejściowo pod jego zwierzchnictwem znalazły się również urzędy bezpieczeństwa. Analogiczne kompetencje posiadali wysyłani przez Borkowicza w teren i podlegający mu pełnomocnicy obwodowi (powiatowi). Początkowa ich liczba sięgała 41, by wraz z rozporządzeniem Rady Ministrów z

29 maja 1946 roku przekształcającym okręg w województwo szczecińskie, ustalić ich liczbę na 26.



Fot 1. Leonard Borkowicz przemawia podczas II Zjazdu Pełnomocników Obwodowych Pomorza Zachodniego, Koszalin, 3 września 1945, zbiory Książnicy Pomorskiej).

Zatem do sprawnego przeprowadzenia zagospodarowania Pomorza Zachodniego potrzebne były odpowiednie kadry. To od kompetencji konkretnych ludzi, z którymi miał współpracować Borkowicz, zależało jak ów proces się potoczy. Szybko się okazało, że jego kolejną umiejętnością było zjednywanie sobie osób, nawet takich, których poglądy były zupełnie inne od wyznawanych przez niego. Byli to ludzie rekrutujący się z różnorodnych środowisk – ludowych, socjalistycznych, a nawet konserwatywnych (by przywołać pierwszego prezydenta Szczecina, Piotra Zarembę). Współpracował z byłymi żołnierzami Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich; wprowadzał na stanowiska ludzi mających w swoim cv pracę w administracji rządowej i terenowej Drugiej Rzeczypospolitej. Na „głębokie spojrzenie” w życiorysy, polityczną weryfikację kadr i bezpardonowe zwalczanie „wewnętrznego wroga” miał jeszcze nadejść właściwy moment, wówczas jednak najważniejsze było pokazanie światu, że Polska umościła się nad Odrą.

W 1945 roku aktywność Borkowicza widoczna była w wielu aspektach. Wysyłając terenowe grupy operacyjne, które miały organizować polską administrację i nawiązać relacje

z radzieckimi komendanturami, ustalił hierarchię podejmowanych przez nich działań: kwaterunek, aprowizacja, przemysł, rolnictwo i osadnictwo. Liczył równocześnie na ich sprawczość zaznaczając w stosownej instrukcji, że ich inicjatywa „w tym pierwszym okresie znaleźć winna jak najszersze zastosowanie”. Sam objeżdżał kolejne miasta i miasteczka, interweniując wielokrotnie u „władz radzieckich” w celu ratowania przed grabieżą wyposażenia fabryk czy przedsiębiorstw. Był czynnym graczem w sporze o przynależność Szczecina, który przez polską administrację przejmowany był trzykrotnie – jego nieszablonowe, acz skuteczne działania na tym polu podejmowane w Berlinie gdzie stacjonowali Sowieci, uznane zostały przez warszawską centralę za „niedopuszczalne przekroczenie swoich kompetencji”.



Fot. 2 Delimitacja granicy, okolice Berlina 20 września 1945. Na pierwszym planie Leonard Borkowicz i Piotr Zaremba, zbiory Książnicy Pomorskiej).

Cel swój jednak osiągnął. Podobną aktywnością wykazał się przy delimitacji granicy na odcinku zachodniopomorskim, procesie likwidowania komendantur wojennych, przejmowaniu z rąk radzieckich szczecińskiego portu. Podejmował rozmowy z gen. Georgijem Żukowem czy gen. Konstantym Rokossowskim. Równocześnie słał do Warszawy utrzymane w alarmistycznym tonie depeche: „Miasto jest systematycznie palone przez Sowieców.

Dowództwo nie panuje nad sytuacją. Fala gwałtów. Codziennie gwałcone są Polki. Częste wypadki pobicia Polaków”. Pomimo komunistycznego rodowodu, jesienią 1945 roku, został uznany przez Sowieców za przedstawiciela „polskiej reakcji” za zorganizowanie zbiórki „fałszywych oświadczeń oczerniających żołnierzy Armii Czerwonej”.

Wraz z umacnianiem się polskiej władzy na Pomorzu Zachodnim, napływem polskich osadników i masowym wysiedlaniem Niemców, Borkowicz krzepł na stanowisku. Uznawany za niemal „udzielnego władcę”, którego pozycja na tym obszarze wydawała się niekwestionowana, włączał się w kolejne kampanie polityczne mające przesądzić o hegemonii komunistów w Polsce. Szczególnie aktywny był podczas tzw. referendum ludowego z czerwca 1946 roku. W bezpardonowy sposób atakował członków Polskiego Stronnictwa Ludowego zarzucając im m.in. popieranie „leśnych band”, wygłaszał płomienne przemówienia, organizował wiece i manifestacje. Próbował osłabiać struktury ludowców proponując im intratne stanowiska lub grożąc, że utracą dotychczasowe. Nie wykorzystywał jednak w tych działaniach aparatu represji, z którym oględnie rzecz ujmując, było mu „nie po drodze”. Niemniej działania podejmowane w owym czasie przez funkcjonariuszy UB wobec przeciwników komunistów, lokowały Borkowicza po konkretnej stronie prowadzonej walki politycznej.

Równocześnie organizował wielkie imprezy o charakterze propagandowym, które miały wzmocnić znaczenie zarządzanego przez niego regionu i jednoczyć ludzi wokół idei „Ziem Odzyskanych”. Zjazdy autochtonów, przemysłowców, dziennikarzy odbywające się w Szczecinie chwilowo kierowały zainteresowanie mediów na północno-zachodni kraniec Polski.

Szczególne znaczenie miało wydarzenie z kwietnia 1946 roku, przeprowadzone pod hasłem „Trzymamy Straż nad Odrą”. Ta masowa impreza miała być wyrazem powszechnego poparcia dla zachodniej granicy, przerodziła się jednak w promikołajczykowską demonstrację z udziałem tysięcy harcerzy. Był to wiele znaczący pokaz publicznego społecznego sprzeciwu wobec rządzących krajem komunistów. Za tę wizerunkową klęskę Borkowicz obarczył odpowiedzialnością lokalny komitet Polskiej Partii Robotniczej, co doprowadziło do zmiany na stanowisku I sekretarza. Tadeusza Rajnera zastąpił Wiktor Kłosiewicz, który w miał o wiele mocniejszą pozycję w partii, aniżeli jego poprzednik. Od tego czasu aktywność partyjna wojewody szczecińskiego malała. Wykazywał się za to na innych polach.

Borkowicz oddawał się działaniom wzmacniającym rozwój regionu na wielu płaszczyznach, czego szczególnym wyrazem była akcja „osadnictwa literackiego”. Jako człowiek z szerokimi horyzontami i zainteresowaniami, nie posiadający co prawda formalnego wyższego wykształcenia, był przedstawicielem inteligencji. Oczytany, biegle posługujący się



Fot. 3 Ogólnopolskie obchody „Święta Morza”. Leonard Borkowicz i Bolesław Bierut, Szczecin, 29 czerwca 1947, zbiory Książnica Pomorska.

językami obcymi, podróżujący po Europie i osadzony w środowisku kulturalnym, wspierał ściąganie do Szczecina uznanych pisarzy. W latach 1947–1949 w stolicy województwa osiedlili się Franciszek Gil, Witold Wirpsza, Konstanty Ildefons Gałczyński, Jerzy Andrzejewski, Edmund Osmańczyk. Zapamiętali Borkowicza jako człowieka pełnego pasji, sprawczego i przekonanego o wadze swojej misji i potrafiącego przekonywać do niej innych. Pisał Gałczyński do żony: „Będę w polskim porcie, wojewoda szczeciński jest przyjacielem poetów, oprócz Gila i Papugi zamieszka tam Andrzejewski i Mycielski, »atmosferę« zrobimy, nie ma obaw! A domek z ogródkiem zachęca!”. Wojewoda angażował się również w misję zorganizowania teatru, na jej realizatora wyznaczając lwowianina Stanisława Czapelskiego – aktora i dyrektora administracyjnego przedwojennych teatrów we Lwowie, Poznaniu, Warszawie i Gdyni. Z perspektywy wielu lat Borkowicz gorzko oceniał efekty swej pracy: „Muszę powiedzieć, że ta próba się nie udała, w tym sensie, że nie wystarczy mieć pewnych ludzi, nawet wybitnych twórców. Trzeba mieć trwałe, rozwinięte instytucje. Mam na myśli wydawnictwa, pisma, gazety, rozgłośnie radiowe. Ludzie z czegoś muszą żyć, a ciągnęło twórców do Warszawy”. Spośród wymienionych wyżej pisarzy, jedynie Franciszek Gil pozostał w Szczecinie. Wszyscy pozostali – wyjechali.

W 1948 roku pozycja Borkowicza została zachwiana. W najwyższych kręgach PPR toczyła się wówczas walka – po jednej stronie usytuowany był Władysław Gomułka, sekretarz generalny PPR i minister Ziem Odzyskanych, po drugiej Bolesław Bierut, ówczesny prezydent RP ściśle współpracujący z Kremlem. Oskarżenie Gomułki o „odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne” i prowadzona równolegle akcja scaleniowa PPR i Polskiej Partii Socjalistycznej (od grudnia 1948 roku wskutek powstała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza) pozwoliła na szeroko zakrojoną akcję weryfikacyjną działaczy partyjnych. Doświadczył tego również Borkowicz, kojarzony z „gomułkowszczyzną”, któremu zarzucono „niekolektywny” i „wodzowski” styl zarządzania, a także to, że w Urzędzie Wojewódzkim ma „aparatusz” i „aparatusz”. Po latach stwierdził, że nie czuł się na siłach „dokonać zwrotu w stosunku do ludzi, spraw i metod. Skorzystałem z okazji i wyraziłem szybko zgodę na objęcie stanowiska ambasadora w Czechosłowacji”. Ostatecznie z Pomorzem Zachodnim rozstał się w lutym 1949 roku.

Jego dalsze losy były burzliwe i łączyły się z kolejnymi przełomami w historii Polski. W Pradze wszedł w konflikt z funkcjonariuszem Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego co doprowadziło do odwołania go ze stanowiska ambasadora, nałożenie nagany partyjnej, a nawet wszczęcia śledztwa przez MBP. Po kilku latach zajmowania kolejnych, dyrektorskich stołków, trafił do Centralnego Komitetu Kinematografii, przyczyniając się m.in. do realizacji filmu Andrzeja Wajdy *Kanał*. W 1957 roku został stamtąd usunięty i trafił do wydawnictwa Książka i Wiedza, w którym kierował działem redakcji historycznej. W 1968 roku, w trakcie prowadzonej w kraju kampanii antysemitycznej, został wyrzucony z pracy i całkowicie zmarginalizowany. Przeszedł ewolucję światopoglądową, uznając ostatecznie, że młodzieńcza decyzja o związaniu się z komunizmem i wieloletnie trwanie w nim, była błędna: „W 1927 roku zafundowałem sobie ogromną miskę gówna, którym raczyłem się w ciągu przeszło 50 lat”. W 1989 roku, schorowany i coraz mniej sprawny, popełnił samobójstwo. Przez całe życie twierdził, że „okres spędzony w Szczecinie to były moje najlepsze lata”.

więcej:

Pierwszy wojewoda szczeciński. Dokumenty i komentarze (1945–1949), oprac. Zdzisław Chmielewski, Kazimierz Kozłowski, Szczecin: Wydawnictwo Glob 1986.

Katarzyna Rembacka, *Komunista na peryferiach władzy. Historia Leonarda Borkowicza (1912–1989)*, Szczecin-Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej 2020.

Katarzyna Rembacka